Do niniejszego n-ru dołącza się bezpłatny dodatek „BŁYSKÓW“ nr. 14
Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 1 GRUDNIA NUMER 40

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: W. R. — Dobijanie kleru w Meksyku. R. — Echa IV Zjazdu Delegatów P. Z. M. W. ST. ASTÉ — Postaci apostołów według biblji. WACŁAW KOTWICA — „Rycerz chrześcijański. R. LILIENTALOWA Chanuka — święto poświęcenia. W. R. — Eshaizm zabrał głos. Gorzkie pigułki. Kronika. Z prasy. Z książek. Odpowiedzi redakcji. Odczyty w P. Z. M. W.

Dobijanie kleru w Meksyku

Od nowego roku szkolnego weszła w życie nowa reforma szkolna, bez nauki religji, nazwana socjalistycznem nauczaniem i wychowaniem, z podręcznikami odpowiednio opracowanemi. W pierwszych dniach października doszło z tego powodu w stolicy i na prowincji do demonstracyj głównie ze strony kobiet, domagających się cofnięcia nowego ustroju szkolnego i przywrócenia nauki religji w szkołach. Nadto pewna część młodzieży akademickiej i szkół średnich zastrajkowała. Demonstrantów rozpędziła policja, a strajkujący uczniowie i studenci zostali wydaleni ze szkół. Ponieważ śledztwo wykazało, że demonstracje te organizowała Akcja katolicka, działająca nielegalnie i kierowana jak wszędzie przez biskupów, parlament uchwałą z 20 października upoważnił prezydenta republiki do wydalenia z kraju wszystkich arcybiskupów i biskupów, których jest razem z sufraganami 23. Chodzi tu o ukręcenie głowy warcholstwu papieskiemu, o rozbicie organizacji kościelnej i o pozbawienie tych księży, którzy ewent. zostaną, hierarchicznego kierownictwa. Księży, którzy zostaną, ma być w całym Meksyku ok. 100 u zamiast 8000 z r. 1929. Nie czekając na zabranie głosu przez prezydenta, kilka stanów na mocy przysługujących im autonomicznych uprawnień, zarządziło w własnym zakresie w 4 dni po uchwale parlamentu, wydalenie we ciągu 72 godzin

z granic stanu biskupów i nadliczbowych księży, jako cudzoziemców i wrogów konstytucji. Tak postąpiły stany: Guerrero, Chihuahua, Tabasco, Jucatań, Colima, gdzie po tej uchwale zamknięto ostatnie 2 kościoły i wydalono wszystkich księży. Niektóre stany pozamykały nawet te kościoły, które miały być otwarte. Zamknięto również i hiszpańską Jasnągórę, Gwadelupę. Arcybiskupa Meksyku Diaza za odprawienie nabożeństwa w Iztapalapa w kościele oficjalnie zamkniętym, władze poleciły aresztować. Diaz ukrył się, za co skonfiskowano mu pałac. Zamknięto kilka pism katolickich. W najbliższym czasie ma zostać wydany nakaz konfiskaty reszty majątku kościelnego, jest również rozważany projekt wydania zakazu prowadzenia akcji „duszpasterskiej" za pomocą słowa i druku, a natomiast spotęgowanie akcji antyreligijnej za pośrednictwem prasy, odczytów, radja, filmów, widowisk teatralnych i t. d.[1]) Seminarja duchowne władze pozamykały. Gdy obecni księża wymrą, nowych nie będzie. Kler o tem wie i urządza potajemne zakonspirowane seminarja, które władze tępią. Tak np. w stanie Chihuahua policja zamknęła 24/X kościół, w którym było prowadzone potajemne seminarjum duchowne. 22 seminarzystów wraz z profesorami aresztowano i wysiedlono.

Kongres stanu Queretaro w związku ze zniesieniem nauki religji w szkołach wydalił wszystkich katechetów. W San Andrea Tuxtla w stanie Vera Cruz zamknięto wszystkie kościoły, a „przegoleńców" (jak nasi arjanie nazywali papieskich eunuchów) zmuszono do opuszczenia miasta. Gubernator stanu Jucatan nakazał wszystkim urzędnikom państwowym usunąć z mieszkań obrazy treści religijnej pod groźbą natychmiastowego zwolnienia ze służby. Stan Durango zredukował liczbę księży do 9. W stanie Campeche zamknięto wszystkie kościoły, skonfiskowano obrazy „święte" i spalono. Nauczyciele stanu Tamaulipas zgłosili wniosek do parlamentu o niewysiedlanie, lecz o rozstrzelanie wszystkich biskupów, arcybiskupów i księży, ponieważ są to renegaci i zdrajcy kraju, którzy zaprzedali się papieżowi i jemu tylko są posłuszni, są wrogami rządu i proletarjatu meksykańskiego i stanowią przeszkodę dla postępu.

10.XI prokurator generalny kazał aresztować legata papieskiego Leopolda Ruiz-y-Flores i podległego mu biskupa pod zarzutem podżegania ludności i kleru do buntu przeciwko władzy państwowej. Po przetrzymaniu legata przez dwa dni w więzieniu, odstawiono go do granicy państwa i oświadczono, że jeżeli odważy się wrócić na terytorjum Meksyku, zostanie rozstrzelany.

W związku z tem KAPra w jednym ze swoich komunikatów (20.10) powiada, że „sytuacja katolicyzmu w Meksyku jest wręcz tragiczna" (pomimo krucjaty modlitw!) i dziwi się,

---

[1]) German List Arzubide, sekr. min. oświaty, wydał do użytku szkół powszechnych podręcznik ateizmu.

dlaczego poza prasą katolicką, czyli księżą, prześladowanie katolicyzmu w Meksyku nie wywołuje w świecie żadnego protestu. KAPra nie może widocznie jeszcze tego zrozumieć, że religja poza księżmi nikogo dziś już na świecie nie obchodzi, a jeżeli który z rządów zaprząta sobie dziś głowę religją, to tylko w tym celu aby się jej pozbyć lub sobie podporządkować. Gdy przed stu trzydziestu laty Napoleon kazał uwięzić i wywieść z Włoch papieża, nikogo to już nie obchodziło.

„Osservatore romano“ donosi, że papież ponoć „głęboko boleje“ spowodu pogromu jego czeredy w Meksyku i odgraża się, że założy protest przeciwko bezbożnej republice. Niech go zakłada, a my możemy się założyć, że to będzie miało akurat taki sam skutek, jak krucjata modlitw przeciwko sowietom.

W. R.

Echa IV Zjazdu delegatów Kół P. Z. M. W.

Przedewszystkiem musimy podziękować Katolickiej Ajencji Prasowej za zrobienie nam reklamy. Informacja Prasowa Polska przysłała nam w ciągu ub. tygodnia ok. 20-tu wycinków z różnych organów „dobrej prasy“ krajowej i zagranicznej z komunikatami KAPry o przebiegu Zjazdu. Żałować tylko należy, że jej informator był tak mało inteligentny, iż nawet nie wiedział dobrze, o czem się mówiło na Zjeździe. Pomieszał on różne sprawy, niebardzo wiedząc, o co chodzi. Słyszał nawet to, o czem się wcale nie mówiło (np. o powodach likwidacji Koła intelektualistów, o deficytowości „Wolnomyśliciela i t. d.), a międzynarodówkę to już chyba on sam musiał śpiewać po wyjściu ze Zjazdu, bo na Zjeździe nikt jej nie śpiewał[1]).

W naszej działalności nie ukrywamy niczego, postępupujemy otwarcie, może nawet zaotwarcie. To też na przyszłość oświadczamy, że jeżeli ks. Kaczyński będzie chciał naprawdę dobrze poinformować swoją „dobrą prasę“, niech przysyła swoich spółpracowników na nasze Zjazdy pod warunkiem wszelako, ażeby to byli ludzie inteligentni. Poco się posługiwać informacjami pokątnemi z kuchennych schodów? Katolickiej Ajencji Prasowej tak samo wolno było przysłać na Zjazd swego sprawozdawcę, jak i innym pismom. A teraz, co? Kłamstwa poszły w świat, i prostowanie ich z naszej strony niema już najmniejszego sensu; byłoby to zresztą bezce-

---

1) Jestto zresztą b. ładny utwór. Słyszeliśmy go grany kilkakrotnie przez polskie orkiestry wojskowe.

lowe. Czytelnicy „dobrej prasy" naszych pism przecież nie czytają, a jako karmieni systematycznie ambonowemi kłamstwami, połkną i te kilka nowych bez żadnej już większej dla siebie szkody.

Skolei (25.XI) zabrał głos o naszym Zjeździe kalamburzysta „Gazety warszawskiej" i antysemita z zawodu, Adolf Nowaczyński w „artykulasie" p. t. „Kolega z Santiago". Powtórzywszy kłamstwa KAPry „własnemi słowami" i potrząsnąwszy to wszystko barokową sieczką swojej niechlujnej choć ruchliwej umysłowości, przepowiada nam jednak, że „maluczko a przy nich (wolnomyślicielach) będzie zwycięstwo", bo choć nas oblicza na 1000 „sztuk żywej wagi" „ale jawnych i odważnych", to tych niejawnych i nieodważnych, „trochę się wstydzących i trzymających w rezerwie jest wg. niego kilka tysięcy gotowych do publicznych wystąpień i manifestacyj". Prof. Spasowskiego nazywa „sympatycznym uczonym i mędrcem" (a red. „Gazety warszawskiej" to puściła), wniosek zaś o wysłaniu „hołdu zbiorowego" do Sowietów, Hiszpanji i Meksyku nazywa „słusznym". Nie można więc powiedzieć, aby swym artykulasem podniósł klero-endeków na duchu. W drugiej połowie swego artykułu zwekslował nagle swe chaotyczne gadulstwo na „kolegę z Santiago", wpadłszy na trop jakiejś nowej „żydowskiej intrygi" i w ferworze antysemickim, z którego żyje, zapomniał o nas zupełnie; miejmy nadzieję, że na czas dłuższy.

„Nowy kurjer" poznański niezależnie od wydrukowania komunikatu KAPry, poświęcił nam, jako „siewcom zła" specjalny artykuł (21.XI). Autor F. tak się zżył z myślą, że wszystko w Polsce jest od wieków tradycyjnie katolickie, a tu tymczasem:

> **poprzez kraj cały idzie silny prąd wolnomyślicielski... podkopujący najświętsze(?) uczucia religijne czyli oparte na kłamstwie, uw. n.) szerokich warstw społeczeństwa.**

Autorowi

> **trudno oprzeć się wrażeniu, że za całym tym ruchem wolnomyślicielskim kryje się jakaś siła niewidzialna, tajemnicza...**

Ten czciciel „sił niewidzialnych, tajemniczych" nie może zrozumieć, że to poprostu duch czasu, rozsądek wyzwalający się z oćmy bzdur kościelnych i przenikanie w mózgi ludzkie prawd naukowych, mimo forsownego ich uzgadniania z katechizmem robią swoje.

F. pisze dalej:

> **Na usługach tego ruchu bezbożniczego stoi niestety pewna część prasy, rzekomo (nie „rzekomo", a naprawdę, uw. n.) oświeconej i postępowej, która uprawiając propagandę antykatolicką, jest najwyraźniejszym siewcą zła i trucizny moralnej, a którą papież Pius XI nazwał najniegodziwszą potęgą w życiu państw i narodów.**

Rzecz dziwna, że my „najniegodziwszą potęgą w życiu państw i narodów" nazywamy właśnie doktrynę, nad którą panuje Pius XI.

Nazwawszy „głosicieli haseł wolnomyślicielskich" nietylko „siewcami zła i trucizny moralnej" (pewnie dlatego, że chcemy moralność ludzką oprzeć na sumieniu i rozumie, uw. n.), „ale zarazem szkodnikami państwa" (dlatego, że niczego od niego nie chcemy, a natomiast chcemy uwolnić je od pasorzytów „moralności" i od wyświęcanych renegatów polskości, której się wyrzekli na rzecz jednego z pagórków rzymskich, suto obwieszonego połciami prebend), wzywa „społeczeństwo katolickie" „do bezwzględnej z nami walki w imię dobra państwa i przyszłości narodu". Mamy nadzieję, że społeczeństwo katolickie samo to już rozumie, że właśnie w imię dobra państwa i przyszłości narodu nie powinna się nam stać żadna krzywda ze strony kleru.

Łomżyńskie „Życie i praca", z 25.XI b. smuci się, że pomiędzy wolnomyślicielami, tymi „zdjablonymi ludźmi", znajduje się nawet urzędnik MSZ, choć nie wie, że wśród nas jest urzędników państwowych znacznie więcej, nie mówiąc o nauczycielach. Cieszy się bardzo, że wiadomo ze sprawozdania Zarządu, ile które z kół ma członków i gdzie się te koła mieszczą.

> **Wiedząc teraz, gdzie wróg kryje się, bierzmy się do wykurzania z nory wrogów wiary.**

Aby go zaś nie posądzono, że podjudza do gwałtów, niepodpisany autor (księżulo poczciwiec, ani chybi), dodaje:

> **Najlepszą naszą bronią, to rozumna i silna wiara. Przed słońcem wiary musi ustąpić mrok niedowiarstwa. Przed dzielnymi i tęgimi katolikami pierzchną kaleki bezbożnicze.**

Przedewszystkiem „rozumnej wiary" niema na świecie; przyrównanie wiary do słońca jest niezręczne i zupełnie nie na miejscu; przed wiarą wcale niedowiarstwo nie ustępuje, a przeciwnie: wiara przed niedowiarstwem. Przed „dzielnymi i tęgimi katolikami", uzbrojonymi w kije i widły mogą pierzchnąć „kaleki bezbożnicze", ale nie dzielni i tędzy bezbożnicy i nie bezbożnictwo.

Jak widzimy, nie było jeszcze w „dobrej prasie" artykułu na nasz temat, któryby się nie kończył wezwaniem „dzielnych i tęgich katolików" do „wykurzania z nory wrogów wiary", bo niczego innego nie są nam ci panowie w stanie przeciwstawić. Rzecz jasna, że te wszystkie krucjatowe nawoływania pochodzą z ust księży, czyli z ust tych, którzy żyją z wiary, z ciemnoty i z ludzkiego nieszczęścia.

W tem wszystkiem jedno nam daje do myślenia: poco ten księży apel do kija, czyli do środka mechanicznego, a nie ideologicznego, skoro się ma do rozporządzenia cały arsenał środków magicznych i nadprzyrodzonych, np. msze. Odprawiajcie (obowiązkowo za darmo!) przez cały okrągły rok msze za nasze nawrócenie, a zobaczymy, czy to co pomoże.

R.

Postaci apostołów według biblji

(CIĄG DALSZY)

Otóż przedewszystkiem nie wiemy, czy nazwa zrodziła wątek, czy wątek nazwę, dość jednak stwierdzić, że Petros-Skalnik naprowadza na Petrę-Skałę w gemmach gwiazdozbioru Korony Północnej, stąd mowa o opoce, którą bramy Hadesu nie będą mogły przezwyciężyć (Mt XVI 17—19), co należy według Salomona Reinacha tak rozumieć, że „bramy piekielne nie będą oporniejsze od opoki Piotrowej, słowem, że kościół nie będzie miał bramy słabszej od piekieł" (Revue archéologique, 1912, II 294—296, streszczone przez Andrzeja Niemojewskiego w „Myśli Niepodległej", czerwiec 1913, nr. 246, str. 853). O owych Hadu pylai wspomina także W. H. Roscher w leksykonie mitol. w „Unterwelt" str. 65—66.

Owa opoka była przy nodze Klęcznia, który o nią potrącał, stąd skała zgorszenia — petra tu skandalu u Mt. XVII 13, Rz IX 33, Mk VI 3, Mt XV 12. Izajasz VIII 14, 18 mówi: „Oto kładę w cyonie kamień obrażenia i skałę zgorszenia". To dało wątek do wyrzutów Jezusa pod adresem Piotra. „Pójdź za mną s z a t a n i e, jesteś mi z g o r s z e n i e m". Mt XVI 23. Otóż ta skała jest w aspekcie ze Smokiem, w którym widziano szatana (Hippolit, Refutatio, IV 47; Andrzej Niemojewski, EMk, 347). Tak więc wątek o skale zrodził wątek o opoce kościoła, zgorszeniu; a sąsiedztwo Smoka wątek o szatanie; budowanie kościoła pozostaje w związku z sąsiadującym z Koroną Północną (jako Skałą) Wolarzem z belką czyli budowniczym. Ponieważ tę samą Koronę Północną uważano za liście wieńca, a belkę za figowiec, stąd wątek o uschłej fidze, Mt XI 20—21.

Ale Petra po aramejsku znaczy Kepha, stąd przydomek Kephas. Prawdopodobnie spowodu dźwiękowego podobieństwa do Kepheusa wywołało to drugą grupę wątków, jak np. rybactwo Piotra, sąsiedztwo Ryb z Wodnikiem, stosunki Piotra z Janem Chrzcicielem J I 35; wstęga, którą Ryby były powiązane, wywołała aforyzm, że co na ziemi zwiążą, będzie w niebie (raczej **na** niebie) powiązane, oraz naiwny i humorystyczny w swym pomyśle wątek o zapłaceniu podatku dydrachmą wydobytą z paszczy Ryby Przodującej (gwiazdy Beta). Sąsiedztwo od północy Ryb z Kasiopeą, w której widziano Drzwi, wątek o kluczach u Mt XVI 17—19.

Na wschodzie więc była Skała, na zachodzie Ryby, a w środku, gwiazdy Przysięgi w dzisiejszym gwiazdozbiorze Gołębie, które zrodziły wątek o zaparciu się Jezusa przez Piotra Mt XXVI 30 — 35 w związku z kogutem na północ w Bliźniętach, który piał. Szczegół ten niezależnie od gwiazd oznaczał w Grecji, jak i dziś porę wczesnego świtania („o pianiu kogutów"). Na południe Orjon kroczący po Erydanie dał

wątek o kroczeniu Piotra po morzu do łodzi okrętu (Argony). Żaden, jak widzimy, z apostołów nie zaangażował swą osobą aż trzech gwiazdozbiorów. Tutaj więc niezależnie od historyczności Piotra mamy do czynienia z wątkiem bogatym, do którego obok cech historycznych podawano mityczno-astralistyczne[1]). Tyle należy dorzucić nowych myśli do tego materjału, jaki zazwyczaj podają encyklopedje kościelne.

Piotr występuje zazwyczaj w towarzystwie dwóch innych postaci, t. j. Jana, syna Zebedeusza i Jakóba, jego brata. Ta trójca się wyróżnia z pośród dwunastki apostołów, np. podczas przemienienia Jezusa na górze Mk IX 6, w ogrodzie getsemańskim Mt XXVI 37. Do grobu Jezusa śpieszy także Piotr z Janem Łk XXIV 12. Jakób spotyka się już w Starym Zakonie. Jan odpowiada Wodnikowi, Jakób Koziorożcowi; Jakób i Jan odpowiadają jako synowie G r o m u — Bnei Norga— M a c z u d z e Klęcznia, zwanej tak po europejsku, jak to odkrył Andrzej Niemojewski (E Mk 139—140).

Teolodzy tłumaczyli sobie nadanie owego przydomku „Synów Gromu" żywością charakteru i jak przypuszczają o Janie jego piorunującą wymowę. Ale ów przydomek spotykamy w ewangelji, który zrodził może wątek u Łk IX 54 o chęci zniszczenia miasta samarytańskiego ogniem z nieba, tylko że tam chodzi raczej o Syrjusza przynoszącego pożary (Manilius V 47), niźli o Maczugę Klęcznia lub Ogień Ołtarza. Ale w każdym razie nie odnosi się to do wcześniejszych postaci Jakóba i Jana z Listów Apostolskich, które takiego przydomka nie dają tym apostołom, dopiero ewangelja według Marka, a więc o kilkadziesiąt lat od Listów późniejsza.

„Jakób, Piotr, Jan (w takim porządku wymienieni u Pawła Gal. II 9) byli naczelnikami najstarszej grupy mesjanicznej, którą możnaby nazwać chrześcijańską, ponieważ ona dawała mesjaszowi imię Jezusa. Z dziewięciu osobistościami ciemnemi tworzyła dyrektorjat dwunastu apostołów, czyli dwunastkę. Byli to według Dziejów Apostolskich żydzi hebrejskiego języka. Oni oddzielali się z pewnym odcieniem współzawodnictwa od Siedmiu, z których pierwszym był Szczepan, naczelnik grupy żydów posługujących się językiem greckim, którzy wzywali także mesjasza niebieskiego, wołając: „Panie Jezu!" (Dz. Ap. VI 1—6). Tak tę sprawę przedstawił

---

[1]) Wygląda to tak — przenosząc metodę w czasy dzisiejsze — jakby ktoś chciał z samego nazwiska nieznanego sobie bliżej człowieka wyfantazjować jego zajęcie i charakter, np. z nazwiska Sosnowskiego naprowadzającego na s o s n ę przypuszczał, że człowiek noszący to nazwisko był leśniczym w lesie sosnowym. Ponieważ sosen potrzebują cieśle i stolarze, przeto wnosił, że ten Sosnowski miał związek z tymi rzemieślnikami, a z marynarzami, dlatego ponieważ maszty są robione także ze sosen. Ponieważ sosna jest drzewem wysoko ku niebu strzelającem, stąd wniosek, że ów Sosnowski miał duszę wzniosłą. Po śmierci został pochowany w trumnie sosnowej.

Byłyby to fantazje nic nie mające z rzeczywistością, bo człowiekiem tym mógł być np. lekarz lub urzędnik.

P. L. Couchoud w swem cennem studjum o Apokalipsie (str. 41). Paweł nazywa tych trzech „filarami“, pomimo jawnego wystąpienia przeciw Kefasowi-Piotrowi, kiedy ów przybył do Antjochji. Spór między Pawłem a Piotrem powstał o potrawy rytualne. Paweł głosił, że jeść można wszystko. Piotr przychylał się do tego, ale liczył się z tradycjami żydów. Gdy z Jerozolimy przybyli „niektórzy od Jakóba“, bojąc się, żeby o tem jedzeniu wszystkiego nie donieśli żydom, „chronił się i odłączał“ od pogan wszystko jedzących. Wtedy to, jak pisze Paweł (Gal II 11) „sprzeciwiłem mu się w twarz, iż godzien był naganienia“. W okresie pisania ewangelji, z których druga (Marka) miała być pisana jakoby pod kierunkiem Piotra, z tego sporu już nic nie zostało, bo zwyciężył kierunek Pawła. Wtedy autorzy ewangelij naopowiadali o Piotrze wiele rzeczy legendarnych wynikających, jak to wykazaliśmy częściowo z samej nazwy Skalnika-Petrosa i Kephosa. Tak więc inny jest autentyczny działacz Piotr Listów Apostolskich, a inny Piotr legendarny ewangelij. Oddziela ich od siebie kilkadziesiąt lat.

Na chrześcijaństwie zaważyła umysłowość Pawła. Ten umiał organizować zwolenników w gminy. Gdyby wszystko spoczywało w ręku Piotra-Cefy, toby owa gmina jerozolimska nie wyszła poza zbieranie i rozdawnictwo jałmużn i poza jakiś kompromisowy typ religji żydowsko-mesjanistycznej.

Kim więc były owe tajemnicze postaci Jana i Jakóba? Byli to bracia, synowie Zebedeusza, ulegający razem z Piotrem wizjonerstwu. W wizjach widywali mesjasza zmartwychwstałego po śmierci trzeciego dnia, jakby wogóle można po śmierci zmartwychwstawać. Widzimy z tego więc, z jakich sfer wyszła legenda o Jezusie. Paweł w I Liście do Koryntjan XV zachował nawet wiadomość, w jakim porządku szło owo wizjonerstwo (5 — 8): najpierw od Cefy, potem od jedenastu, potem od 500 „braci“, z których niektórzy już pomarli, gdy pisał ów list (6). Szczegół ważny, bo wskazuje, że czerpał z tradycji nieostatniej. Dalej Jezus był widziany od Jakóba, potem od wszystkich apostołów, wreszcie od samego Pawła. A więc początek dał Cefa, następnie zatoczyło to szersze koła, oparło się o Jakóba i Pawła. Szczególnie w tem, że ów Jakób wcale tu nie jest zaliczony do owej dwunastki (Piotr + jedenaście). Oni to używali imienia Jezusa do wypędzania demonów, co się niekiedy udawało, a w innych wypadkach pozostawało bez skutku (Łk IX 49), co świadczy także, jaką rolę grało pierwotnie i m i ę Jezusa.

Piotr stał się sławniejszym od Jakóba. Do sławy jego przyczyniła się tradycja rzymska. Jakób pozostał w Jerozolimie, gdzie poniósł śmierć męczeńską, w roku 42 skazany przez Heroda Agryppę na ścięcie mieczem w Jerozolimie.

Uczeń spoczywający na łonie Jezusowem (J XIII 23), choć miano jego nie wymienione, miał być Janem. Pozostaje to w związku z Wodnikiem, na który w kalendarzu greckim

przypadał miesiąc Gamelion, miesiąc Godów, a więc miłości, a nadto w rozkładaniu się figury Wodnika na tułowiu Koziorożca.

Co do Jana, to ten miał być autorem czwartej ewangelji i Apokalipsy. Taka jest tradycja mająca kurs obecny w kościele katolickim. Ale czwarta ewangelja nie wspomina Jana, lecz mówi o uczniu bezimiennym i ulubieńcu Jezusa. Dopiero Ireneusz przypisał jej autorstwo Janowi. Rozbiór stylu wskazuje jednak, że autorem Apokalipsy, który nazywa się Janem, nie może być autor czwartej ewangelji. Autor Apokalipsy to postać wyszła ze sfer kapłańskich, dobrze oczytana w piśmiennictwie mesjanistycznem. Jezus w jej ujęciu wygląda całkiem inaczej, niźli Jezus ewangelij. Tylko niektóre szczegóły przeszły z tej pierwotnej postaci na Jezusa ewangelij. Styl jego, a ze stylu postać bardzo przemyślnie starał się odtworzyć P. L. Couchoud w „L'Apocalypse“ 54—61. Nie będę tego powtarzał, bo to już nie moja myśl, ale odsyłam tam czytelnika ciekawego tego zagadnienia.

(dok. nast.) *St. Asté*

„Rycerz chrześcijański?”

Zostało już dawno dowiedzione, że kto chce uniknąć nieszczęścia, powinien unikać błogosławieństwa papieskiego, które zawsze zaszkodzi, nigdy nie pomoże. Przysłał papież naszemu królowi Janowi Kazimierzowi miecz poświęcany na wojny kozackie, a stały się one jedną z przyczyn upadku Polski.

Błogosławił Pius IX Napoleonowi III w 1871 r. a skutkiem tego błogosławieństwa był Sedan; błogosławił Pius X Mikołajowi II w 1904 r. i nie uchronił go ani przed Cuszymą ani przed rewolucją. Na nic się zdały błogosławieństwa Benedykta XIV w czasie wojny światowej, posyłane staremu Franciszkowi Józefowi i jego sprzymierzeńcowi — heretykowi Wilhelmowi II — zwyciężyła masońska Francja i pełna babtystów, kwakrów i innych „potępieńców“ Ameryka. Kiedy Dollfuss mordował dzieci i kobiety w Wiedniu, Pius XI błogosławił krwawemu kanclerzowi i modlił się do nieba o powodzenie dla praktykującego chrześcijanina, który po przyjęciu komunji i między jednem „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, a drugiem, podpisywał wyroki śmierci na bohaterskich bojowników o wyzwolenie proletarjatu.

Dollfuss podzielił los swoich niewinnie pomordowanych ofiar. Straszna jest Nemezis dziejowa. Błogosławieństwa Piusa XI podzieliły los błogosławieństw Innocentego X, poprzednich Piusów i Benedyktów. Zginął Dollfuss i historja

jego nazwisko doliczy do innych czcigodnych ozdób jak Pizystrates, Sulla, Tyberjusz, Atylla, Dżingischan, Torquemada, Alba, gen. Cavaignac, Mussolini, Hitler i wielu innych. Zaliczy też i błogosławieństwa papieskie, oraz przemówienia, jakie wygłosi po zakończeniu obrzędu kościelnego kardynał wiedeński Innitzer, w którem mówił o zmarłym kanclerzu, jako wzorze nieustraszonego rycerza chrześcijańskiego, walczącego w obronie chrześcijaństwa i zagrożonej ojczyzny (!!?? — znaki nasze).

Przeciwko takiemu ujęciu chrześcijańskiego rycerza musimy my, wolni myśliciele, zaprotestować. Dla nas rycerz chrześcijański, jak nam przekazała historja i literatura piękna, to Wojciech Sławinek w przedstawieniu Stefana Żeromskiego w „Wietrze od morza", co to szukał ideału wyższej miłości, gardził zaszczytami i władzą. Dollfuss sprowokował rzeź lutową, aby utrzymać się przy władzy i nie dopuścić do niej Fey'a albo Stahremberga, dzierżył aż cztery teki. Rycerz chrześcijański, to Godfryd de Bouilon na czele krzyżowego rycerstwa, który nie przyjął złotej korony króla jerozolimskiego, to Henryk Pobożny pod Legnicą, Władysław Warneńczyk na polach Warny, Stanisław Żółkiewski na smutnych błoniach cecorskich i ostatni z nich, król-bohater, choć nieroztropny polityk, Jan III Sobieski. Z pojęciem rycerza chrześcijańskiego związane jest męstwo, odwaga, obrona uciśnionych, wdów i sierot, walka o wolność i ideały, ale nie katowskie mordowanie dzieci i kobiet, powiększanie liczby wdów i sierot, deptanie wolności i praw obywatelskich, niszczenie kultury i widomych wysiłków klasy robotniczej.

Na równej płaszczyźnie stawiać Dollfussa i Żółkiewskiego, albo Sobieskiego, tych istotnie rycerzy chrześcijańskich nie wolno, aby im nie ubliżać porównaniem.

Powiedział kiedyś wieszcz narodu, Adam Mickiewicz, papieżowi Piusowi IX, że ideał chrześcijanina, to znaczy szlachetnego człowieka, zamknął się w swej bluzie robotnika paryskiego. Każda epoka powinna posunąć naprzód dzieje ludzkości. Mieszczaństwo w wieku XVIII i XIX obaliło Bastylję przywilejów rodowych, autorytet dogmatu i władzy danej od boga, dzisiaj na arenę dziejów wchodzi nowa klasa społeczna, lud pracujący miast i wsi — proletarjat, piastun ideałów: współdziałania, opieki i pomocy dla każdego człowieka, równych dla każdego praw i udziału we wspólnych dobrach ludzkości. Chce on wytępić wyzysk człowieka nad człowiekiem, wyzwolić go z przesądów i brudów życia. piętnuje on rzezie światowe, zakłamanie i obłudę rządzącej burżuazji. W krwawym znoju po ciernistej drodze przybliża się on do zwycięstwa, poświęcając życie swych najbardziej ofiarnych synów— bohaterów, prawdziwych rycerzy wolności. Młodzieńczy Okrzeja, odważny Matteotti, dzielny Wallsch, Deutsch, Gerl, Anzboeck—

to rycerze, którzy przejdą do historji nieskalani zbrodnią mordowania dzieci i kobiet.

Uważać Dollfussa za rycerza chrześcijańskiego może tylko ten, dla kogo wyraz „chrześcijaństwo" stał się atutem utrzymania się za wszelką cenę przy pełnem korycie i władzy, kto w zakłamaniu utracił poczucie rzeczywistości i zapomniał, że jeszcze ludzie myślą i oceniają każde zdanie, jakie wygłasza nie byle kto, ale dostojnik kościoła katolickiego, a jeżeli taki uznaje, że kto morduje bez sądu dzieci i kobiety, uzurpuje sobie władzę, podpisuje katowskie wyroki śmierci, jest rycerzem chrześcijańskim, to widać i samo chrześcijaństwo stało się tarczą, pod którą może się schronić każdy wróg wyzwolenia człowieka. W takim razie trzeba walczyć nietylko z tymi wrogami, ale i ich obłudnymi chwalcami i ich sparodjowaną ideą, usymbolizowany w osobach papieży, błogosławiących katów niewiast i dzieci.

Wacław Kotwica

Chanuka — święto poświęcenia

(Na podstawie pracy Reginy Lilientalowej „Święta żydowskie" III 1919, str. 1 — 45).

Chanukę, t. j. święto poświęcenia obchodzą żydzi współcześni przez 8 dni, począwszy od 28 Kislew, czyli grudnia, aż do 3 Tebeth. Ustanowione przez Jehudę Machabeusza, braci jego i starszych gminy Izraela w 165 przed Chr. na pamiątkę oczyszczenia świątyni, splugawionej uprzednio przez króla syryjskiego Antjocha IV Epifanesa, w biblji naturalnie wzmiankowane nie jest i z tej racji karaici nie obchodzą chanuki. Brak o niem dokładniejszych wiadomości także w Talmudzie, gdzie ma sobie poświęcone skąpe tylko wiadomości. Przyczyna tego tkwi niewątpliwie w przeciwieństwie faryzeuszów do ruchu znienawidzonych późniejszych chasmoneów idących ręka w rękę z saduceuszami, co miało jako skutek pominięcie jednej z najświetniejszych kart dziejów żydowskich i pominięcie w kanonie zakonu pism machabeuszów.

Po świetnych bitwach pod Emaus i Beth-zur zostało skruszone jarzmo grecko-syryjskie. Wówczas zwycięzcy pociągnęli ku górze świętej, a zburzywszy ołtarz splugawiony i wzniósłszy nowy z nieociosanych kamieni, zgodnie z przepisem zakonu (Ex XX 25) rankiem 25 Kislew przy śpiewie hymnów i odgłosie cytr, harf i cymbałów uroczyście go poświęcili. Ceremonja owa trwała przez 8 dni, w ciągu których lud w radości i weselu składał ofiary, i odtąd co rok obchodzona jest ta pamiątka (I Mak IV 37 — 59).

Zdawałoby się, że na tem poprzestać należy, tembardziej, że faktem jest niezaprzeczonym, iż święto owo obchodzone

było przez machabeuszów jako chanuka czyli poświęcenie ołtarza. Ale dlaczego wyznaczyli oni tę uroczystość na dzień 25 miesiąca Kislew, w którym to dniu i miesiącu o trzy lata wcześniej ofiarował był Antjoch Epifanes Zeusowi olimpijskiemu, chociaż posąg Zeusa stanął w świątyni 15-go Kislew. Toć podobna okoliczność powinna była raczej być przeszkodą, wywołać zwłokę chociażby o jeden dzień w ceremonjale poświęconym Jehowie. Znać w tem zupełną celowość, że święto chanuki wszczepione zostało w grunt stary, że zakwitło na gruzach praktyk dawniejszych właśnie w tej porze roku odprawianych. W Syrji dzień 25-go miesiąca był głównem, dorocznem świętem na cześć Zeusa. W księgach, dających opis uroczystości, niema wzmianki o zwyczaju zapalania świateł w ciągu dni ośmiu, od których Józef Flawiusz nazywa tę uroczystość „świętem świateł". Wprawdzie tr. Sabath 21 b uzasadnia tę uroczystość świateł lub ognia legendą o znalezieniu nietkniętego dzbanuszka oliwy do lamp opatrzonego pieczęcią arcykapłana, ale w II Mat I 18—19 znajdujemy ustępy o Nehemjaszu, za którego sprawą w dniu 25-tym Kislew miał się cudem zapalić na ołtarzu ogień wielki. Historyczne zdarzenia nie są najgłębszą przyczyną owych światełek chanukowych.

Mamy tu do czynienia z echem odległych czasów, gdy hebrajczyk na widok zanikających promieni słonecznych niemoc i trwogę odczuwał, powrót zaś nowego światła w okresie zimowego przesilenia Słońca witał z zachwytem. Owe ośm dni przed i ośm dni po przesileniu zimowem, które dały początek uroczystościom, a ustanowione zostały przez Adama w imię Nieba (traktat Aboda zara 8 a), to bezwątpienia ślad radosnego obchodu, towarzyszącego zwycięstwu światła nad ciemnościami, jasności nad mrokiem, bóstwa słonecznego nad mocarzem nocy.

To była istotna i najstarsza przyczyna owych chanukowych swiatełek, które potem uzasadniono historycznem zdarzeniem.

Dziś w każdym domu przez ośm wieczorów chanuki winna się zapalić lampa chanukowa, a zapala ją najstarszy w rodzinie, zwoławszy przedtem wszystkich domowników. Na lampkach znajdujemy niekiedy lwa, symboliczny atrybut Słońca (ale w tym wypadku nieastrologiczny). Lampę chanukową stawiają lub zawieszaja na oknie najczęściej lub po lewej stronie drzwi. Sam ceremonjał odbywa się po zachodzie Słońca i ważnym jest dopóty, dopóki ruch na ulicy nie ustanie.

Jak zapalanie płomyków chanukowych w postępie arytmetycznym pozostaje w związku z przybierającym światłem słońca, tak i nacisk na to, aby były zapalane po zachodzie przywodzi na myśl dawne ognie hebrejczyków, rozniecane podczas ciemnych nocy zimowych. W miejscach otwartych, pod gołem niebem gorzały te stosy, których nikłym wprawdzie, ale niezawodnym śladem jest lampa chanukowa, umiesz-

czana nazewnątrz drzwi wejściowych, gdy przepis, iż nie wolno zapalać jednego światełka od drugiego jest bladem wspomnieniem ognisk wciąż na nowo nieconych, których moc miała przywrócić ziemi upragnione boskie światło. Półgodzinny post przed rozpoczęciem ceremonji chanukowej, a który bractwo pogrzebowe obchodzi przez cały dzień 25 Kislew, to odgłos smutku i trwogi, poprzedzających zimowy nawrót Słońca, wspomnienie postu pierwszego hebrejczyka Adama, jak chce legenda, którego wzmagające się ciemności panicznym strachem przejmowały. Za głęboką starożytnością tego święta przemawia przepis, zalecający niewiastom zapalanie owych światełek i wogóle apoteoza kobiety, która wprawdzie od wieków upośledzona jest u żydów w dziedzinie religijnej, lecz niegdyś, w dobie zamierzchłej, godniejsze zajmowała stanowisko. Całkowicie świecki charakter chanuki, przejawia się w tem, że w czasie, gdy płoną tradycyjne światełka, nie wolno jest studjować ksiąg świętych.

Streścił St. Asté

Eshaizm zabrał głos

„Nasz przegląd" z dn. 5. XI piórem p. S. H., o którym już dawniej pisaliśmy jako o człowieku, zalecającym świadome sankcjonowanie obłudy wyznaniowej (i nazwaliśmy to pojęcie *eshaizmem*), odpowiedział na artykuł ob. Leo Belmonta (W. P. nr. 35) artykułem „Wolnomyślicielstwo" „renegackie", co ma znaczyć: wolnomyślicielstwo asymilowanych żydów, niewierzących w Jehowę i w jego cadyków. To są właśnie owi niewdzięczni „renegaci" getta żydowskiego, którzy pomimo, że przestali wierzyć w torę i talmud — powinni nadal uprawiać obłudę eshaistów i nie szargać świętości Izraela, bo to boli — właśnie eshaistów.

Ilekroć inteligencja „narodowo"-żydowska zabiera głos w sprawie religji mojżeszowej — zawsze wyłazi z niej ów małoduszny eshaizm jak szydło z worka. A przytem jakaż pustka umysłowa wieje z usiłowań p. S. H. „wyjaśniania" polakom, dlaczego tak, a nie inaczej muszą żydzi utrwalać swe pojęcia o swych rzekomych świętościach narodowych i religijnych. W braku argumentów, napadają na poszczególne osoby w sposób godny brukowców. Miast zastanowić się poważnie nad tem, co należałoby przedsięwziąć, aby usunąć z korzeniami wszystko to, co utrudnia zgodne współżycie dwu krajowych narodowości, unikają wogóle tej kwestji i starają się ją przemilczeć. Bo i po co? Tak przecież jest im lepiej. Utrzymując ciemne masy żydowskie w antygoiźmie — można im się nadal narzucić w roli prowodyrów i na tem wygrywać. Ale to dla nas nie argument.

Naszą powinność wobec przyszłości spełnimy wbrew intencjom eshaistycznych żydów „narodowych", choćby się to im nie podobało i stało się ich kosztem.

Nie w ich rękach leży przyszłość każdego narodu i nie oni będą stanowili o tem, w jaki sposób kultura świecka ma stać się udziałem nowego człowieka, a więc i żyda. Nie wśród kompanów pana S. H. szukać będziemy sojuszników w naszej pracy, boć to w gruncie rzeczy utajeni nasi przeciwnicy, stokroć gorsi od jawnych wrogów.

Do spraw, poruszonych przez ob. Leo Belmonta powracać będziemy niejednokrotnie, wbrew intencjom panów S. H. et consortes.

Pragnęlibyśmy tylko zwrócić jeszcze uwagę pp. z „Naszego Przeglądu", że polski ruch wolnomyślicielski nikogo z nich nie prosił o przystąpienie doń, a tembardziej nie był nigdy związany z dążeniami szowinizmu żydowskiego, tak że obóz narodowo-żydowski nie miał najmniejszej podstawy liczenia na nasze względy; nazywanie więc naszego ruchu „renegactwem" jest conajmniej dziwne. Nikogo przecież z tych panów nie „zdradziliśmy" w jego rachubach, bośmy z żadnym z nich nie wchodzili w konszachty i nie upoważnialiśmy ich do liczenia na jakiekolwiek nasze względy.

Panowie typu S. H. żyją z antysemityzmu klerykalnego i endeckiego i na nim się tuczą, nie radzi więc widzą wśród innych środowisk polskich dążenia ku trwałej zmianie zabagnionych stosunków. Oni wolą pozostawić wszystko, jak było i jak jest, bo jest im z tem dobrze. I dlatego wszyscy są dla tych „czystych" ludzi o gołębich sercach eshaistycznych... antysemitami i renegatami. Toż to tak mile łechce subtelne ucho panów eshaistów! — Wolą, jak zawsze, prowokować, niż budować przyszłość swego ludu i dlatego właśnie zwą się „narodowymi".

Tyle na dziś.

W. R.

Gorzkie pigułki

Nawet czternastolatki... Nowy wikary Furzedown'u, pastor E. Henson, ma reputację „nieustraszonego i niekonwencjonalnego". Oto pierwszy „kwiatek" z kazania „nieustraszonego": „Ludzie w naszej epoce są jakgdyby pijani rozrywkami... nawet „czternastolatki są już zblazowane". Nasz płatny kaznodzieja chce przez to powiedzieć, że jego kuglarstwo nie bawi już dorosłych i że nawet czternastoletnie dziecko wie, jaką iluzją jest jego wiara. Jeśli pastor Henson jest niekonwencjonalny, to prawdopodobnie sam w nią nie wierzy.

Postęp w kościele anglikańskim dzięki nam. „Modern Churchman" cieszy się, że kościół anglikański wypowiada się za ewolucją, szerszym światopoglądem i nową interpretacją dogmatów. „Wzrost wpływów katolickich w Anglji oraz rosnące powodzenie wolnomyślicielstwa nie zostawiają kościołowi innej drogi". Dziękujemy za uznanie owocności naszej pracy.

Nie tędy droga do pokoju. Witamy z radością każdy krok, zmierzający do utrwalenia pokoju, ale sądzimy, że chrześcijanie nie mają racji, jakoby to właśnie było celem ich religji. Biskup Ripon wyobraża sobie, że „za każdym razem, gdy mówimy „Ojcze nasz" popieramy sprawę pokoju". Jakgdyby kłótnie rodzinne nie powodowały czasem najzaciętszych walk! Kiedyż chrześcijanie nauczą się, że słowa „nasz ojciec", „nasi bracia" i „nasz naród" nie oznaczają pokoju, lecz wojnę? Jak powiedział roztropnie pewien amerykański humorysta: „Murzyni nie są naszymi braćmi, siostrami lub żonami, lecz oswobodzimy ich pomimo tego". Marnym pacyfistą jest człowiek, który musi wpierw ustalić i udowodnić swoje związki krwi z tymi, z którymi chce zawrzeć pokój.

Kobiety i kapłaństwo. Pani Marston Acres, roztrząsając kwestję dopuszczenia kobiet do stanu kapłańskiego, powiada, że „pan nasz nie wziął sobie kobiety za ucznia tylko dlatego, że słowo kobiety nie miało wówczas żadnego znaczenia prawnego". Nie możemy niestety sprawdzić, czy to było przyczyną, dla której niektórzy z dwunastu apostołów nie byli rodzaju żeńskiego, ale wiemy, że wielu ojców kościoła atakowało piękną płeć w sposób tak plugawy, że zadziwiłoby to dzisiaj większość kobiet. Nie mamy zresztą nic przeciw temu, aby kobiety były kapłanami, kardynałami i papieżami. Jakich idealnych mielibyśmy spowiedników!

Pochwała materjalisty. Dr. John Liard wydał niedawno książkę o Tomaszu Hobbesie. Recenzent zaznacza, że Hobbes był „zdeklarowanym materjalistą, bardziej konsekwentnym jeszcze od Karola Marksa". Dr. Liard zaś powiada nam, że „Hobbes był genjalnym psychologiem, znanym metafizykiem, myślicielem politycznym o nieprzemijającej sławie i ojcem szkoły etycznej brytyjskiej". Uważa również „Lewiatana" za jedną z klasycznych książek świata a jego autora za stylistę, prześcigającego wszystkich angielskich filozofów. Wcale nieźle, jak na „zdeklarowanego materjalistę", jakim był niewątpliwie Hobbes.

Kościół i wojna. Pastor G. T. Peet z Worthing powiada czytelnikom „Daily Herald": „Czas już, aby każdy kościół potępił wszelką wojnę". Dopiero teraz czas na to — choć kościoły chrześcijańskie istnieją już blisko dziewiętnaście

wieków. Jeśli przez tyle setek lat nie zdobyły się na stanowczą decyzję w tej sprawie, jakaż jest nadzieja, że uczynią to teraz? Rozwiązanie znalazłoby się może daleko prędzej, gdybyśmy rozważali zagadnienie wojny nie na podstawie teologji, lecz zdrowego rozsądku i doświadczenia ludzkości.

Zawiadomienia o pogrzebach. „Sunday, Times" mówiąc o zdolnościach oratorskich Spurgeon'a daje, nam taki niezbyt szczęśliwy przykład: „Najczulsze listy boga do nas są często w kopertach z czarną obwódką". Jest to równie niesmaczne, jak zwyczaj chicagowskich gangsterów przesyłania wieńców na pogrzeby swoich ofiar.

Obłęd biblijny trwa. „Christian Herald" wzywa swoich czytelników do wysyłania listów protestacyjnych, ponieważ redaktor miejscowego pisma wydrukował artykuł „kwestjonujący prawdę twierdzeń biblji". Postawa typowo chrześcijańska i bardzo rozsądna. Jedynym bowiem sposobem zachowania w całości „boskiej prawdy" jest zakaz jej kwestjonowania. Nie słyszeliśmy jeszcze o żadnej boskiej prawdzie, która ostałaby się wobec krytyki.

Katechizmowy postęp. W wydanym przez Stowarzyszenie krzewienia literatury katolickiej „Katechizmie chrześcijańskiej wiary" znajdujemy w odpowiedzi na pytanie: „Czy bóg udzielił nam wiadomości co do tego, w jaki sposób stworzył rzeczy?" następujące stwierdzenie: „Nie. Ludzie muszą się tego powoli dowiedzieć sami pod jego kierownictwem". Kto mówi, że katolicy nie czynią postępów? Parę wieków temu usłyszelibyśmy napewno: „Tak. A jeśli spróbujesz się dowiedzieć nieco więcej nad to, co bóg objawił, zostaniesz spalony tutaj, a potem znów spalony w piekle".

Z „Freethinker'a"

Kronika

WOLNOŚĆ SUMIENIA JEST WALKĄ Z KOŚCIOŁEM KATOLICKIM

Tak utrzymuje KAPra w swoim komunikacie (zob. Gaz. warsz" z 2.XI) o zebraniu, jakie się odbyło w październiku r. b. z inicjatywy i w lokalu naszego Związku przy współudziale przedstawicieli gmin religijnych i kościołów, nieuznanych dotąd przez państwo, celem zorganizowania stałego koła walki o wolność sumienia w Polsce.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że zebraniu przewodniczył poseł adw. Henryk Świątkowski, referował adw. Józef Litauer, i że Komitet ten został utworzony w składzie: przewodniczący — adw. H. Świątkowski; — członkowie-przedstawiciele poszczególnych gmin wyznaniowych.

Komitet ma niebawem zwołać publiczny wiec w sprawie wolności sumienia w Polsce, co przyprawia kler o stałe drżenie łydek, jako że na złodzieju zawsze czapka gore. Uważa on, że każdy kto domaga się wolności sumienia w Polsce, walczy tem samem z katolicyzmem, jako nieprzejednanym wrogiem wolności sumienia.

AGITACJA PRZECIW WŁADZOM SZKOLNYM

Katastrofalny stan, w jakim znajduje się polskie szkolnictwo powszechne, zmusza władze szkolne do redukowania godzin nauczania różnych przedmiotów. Możnaby nawet zauważyć, że niektóre redukcje są niewspółmierne, np. zostawienie zajęć praktycznych w wyższym wymiarze aniżeli rachunków lub języka polskiego. Mowa o stosunku wymiaru godzin szkoły niżej do wyżej zorganizowanej. Nietykalnym przedmiotem jest naturalnie kościec ideowy programu — religja. Każde dziecko musi tygodniowo poświęcić tej „nauce" dwie godziny.

Lecz „krzyżackiego gadu nie ugłaszcze" mówi Mickiewicz w „Konradzie Wallenrodzie", tak samo i kler nasz nie może sobie odmówić tej przyjemności, aby nie prowokować, nie szczuć, wyrażać niezadowolenie, bo jakże inaczej nazwać wzmiankę p. t. „Nauka religji w szkołach", zamieszczoną w nrze 41 „Życia i Pracy"-płachty, wydawanej przez biskupa Łukomskiego? Biskup określa liczbę dzieci w klasach, sposób łączenia klas, wylicza liczbę godzin w każdej szkole, przyczem, nie znając dobrze organizacji szkół, popełnia błędy, np. uważa, że szkoła II-go stopnia ma 6 klas, a stąd wyliczył sobie aż 12 godzin religji, gdy tymczasem szkoły II-go stopnia mają od 3 do 5 klas, to znaczy liczba godzin religji wahać się tam będzie od 8 do 10. Trzeba się uczyć, upłynął czas złoty, panie biskupie!

Najbardziej charakterystycznym jest końcowy ustęp „rozporządzenia" biskupa Łukomskiego:

> „W. W. Księża Proboszczowie zechcą zbadać, czy w szkołach ich parafij jest dostateczna liczba godzin nauki religji, a jeśliby tak nie było, powinni zwracac się do Inspektoratu Szkolnego o wprowadzenie brakującej liczby, a w razie nieuwzględnienia zwrócić się do Kurji Djecezjalnej".

Z ustępu tego wynika, że ks. Łukomski zgóry przewiduje odmowę (objaw pocieszający jak na Polskę, gdzie dotąd wszystkie zachcianki kleru są respektowane), ale w jakiem świetle przedstawia władze szkolne w opinji czytelników? Czy ustępu tego nie można określić jako złośliwej agitacji prze-

ciwko władzom szkolnym? W związku z tem zachodzi pytanie, w jaki sposób ks. ks. proboszczowie zbadają wymiar godzin? Tam, gdzie uczy sam proboszcz, tam on już sam wytargował dla siebie dostateczną ich liczbę (czy aby tylko regularnie będzie uczęszczał?), natomiast tam, gdzie proboszcz nie uczy, tam kierownik udzielić może mu informacji jedynie za zezwoleniem Inspektoratu Szkolnego, co do których ks. biskup ma już swoje własne zdanie, a zatem pozostaje tylko droga plotek i szpiegostwa, pytania się dzieci, rodziców z odpowiedniemi półsłówkami, domysłami.

Jak na tych, którzy mówią, aby oddać co cesarskiego cesarzowi i każą czcić władzę, oraz uważają się za wzór patrjotyzmu, to wcale nieźle! To się nazywa robota „państwowotwórcza naszych biskupów“.

OŁTARZ LOTNICZY

W Poznaniu w kościele garnizonowym postanowiono wznieść ołtarz lotników. Zbiórkę (oczywiście bez tego, ani rusz) już rozpoczęto, głównie wśród lotników. Po wzniesieniu tego ołtarza Polska najprawdopodobniej wygra wszystkie challenge'e do końca świata. Odezwa zbiórkowa głosi, że ołtarz ten ma być wyrazem wdzięczności za pomoc bożą w odniesieniu dwukrotnego zwycięstwa w challenge'ach. Stawiając tak kwestję, komitet budowy ołtarza robi ze Żwirki i Bajana szulerów, którzy grali fałszywemi kartami, bo przy pomocy sił nadprzyrodzonych. Jeżeli lotnicy nasi to stanowisko zaaprobują, postąpią w stosunku do swoich współzawodników innych wyznań bardzo niehonorowo i swoje osobiste zalety i wysiłki przekreślą. Bo albo bóg, albo my. A jeżeli nie my, tylko bóg, to trzeba oddać puhar challenge'owy i pieniężne nagrody lotnikowi niemieckiemu Seidemanowi i czechowi Ambrusowi. Polska bowiem nie ma do nich prawa z chwilą, gdy lotnicy nasi przyjęli od dziewczynek ryngrafy z wizerunkiem jasnogórskim.

ŚWIĘTY DOLLFUSS

Dziekan wydziału teologji katolickiej w Salzburgu, prof. Adamer wystąpił z wnioskiem wszczęcia akcji o kanonizację zabitego w lipcu kanc. Dollfussa, mordercy socjalistów i rozstrzeliwacza kobiet i dzieci. Adamer twierdzi, że modły wielu ludzi, którzy wzywali wstawiennictwa Dollfussa, zostały wysłuchane.

Słusznie, słusznie! W naszych czasach tylko jeden Dollfuss postawił was nieco na nogi, więc go kanonizujcie. Jest za co. Możecie go zrobić patronem od konkordatów.

SKAZANIE PAROCHA UNICKIEGO

Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok sądu grodzkiego w Skałacie, skazującego parocha unickiego Antoniego Onuferko za

obrazę oficerów na 4 tygodnie bezwzględnego aresztu. Onuferko podczas mszy z okazji 15-lecia niepodległości krzyknął od ołtarza do stojących w nawie oficerów, którzy podczas podniesienia tylko pochylili głowy: „proszu klękaty!“ Wezwanie to powtórzył kilkakrotnie, a wreszcie zawołał: „Kto nie umie się zachowywać w cerkwi, niech się wynosi! — Won!“.

REPUBLIKA ŻYDOWSKA

Władze sowieckie dekretem CIK'a (Centralnego Komitetu Wykonawczego) z dnia 7 maja r. b. powołały do życia w ramach państwowości ZSRR autonomiczną republikę żydowską Biro Bidżan. Jest to obszar ziemi dwukrotnie większy od Palestyny, leżący na pograniczu Mongolji i Mandżurji nad Amurem. Biro Bidżan leży na tejże samej szerokości geograficznej, co Warszawa, Kraków i Lwów, lecz klimat ma znacznie chłodniejszy, o średniej temperaturze rocznej 0. Biro-Bidżam posiada wielkie bogactwa naturalne (ruda żelazna, miedź, węgiel, nafta, lasy cedrowe, piasek złoty w rzekach). Rzeki obfitują w wielką ilość ryb, lasy w zwierzynę (lisy, bobry, gronostaje, wydry...). Po trzęsieniu ziemi w Japonji ukazały się w Amurze ławice śledzi. Gleba urodzajna, lecz wymaga karczunku i osuszenia. Kraj b. rzadko zaludniony.

Początkowo do Biro-Bidżanu wyjechało około 10.000 żydów z Rosji centralnej, lecz część wróciła, bądź wyemigrowała do Błagowieszczeńska, Chabarowska i Władywostoku, bo nie było narazie gdzie mieszkać. Rząd sowiecki dokłada starań, aby pod koniec drugiej piatiletki mogło w Biro-Bidżanie znaleźć mieszkanie i pracę 50.000 żydów. Powstało tam już szereg fabryk i pracowni, zatrudniających zgórą 3.000 robotników. Istnieje już 68 kołchozów, 95 szkół z 8,6 tysiącami uczniów, teatr utrzymany na wysokim poziomie artystycznym, niema natomiast ani jednej bóżnicy. Ludność Biro-Bidżanu jest całkowicie bezreligijna.

O Biro-Bidżanie znajduje się obszerny artykuł w wrześniowym nrze „Polityki narodów“.

ACH, TEN LEGJON MŁODYCH

KAPra nie posiada się z oburzenia (komunikat z dn. 4.IX) na Legjon Młodych, który podczas wizytacji Makowa przez biskupa Wetmańskiego z Płocka wywiesił na przeciwko kościoła w specjalnej gablotce jeden nr. „Państwa Pracy“ z artykułem o moskalofilstwie bpa Łosińskiego i jeden nr. częstochowskiego „Dziś i jutro“ z artykułem „Raj w Klechistanie“. Interwencja wikarego w starostwie, aby usunięto tę gablotkę, nie odniosła żadnego skutku. Powiedziano mu, że pisma nie są skonfiskowane i każdy może je czytać.

MARZENIE ŚCIĘTEJ GŁOWY!

Szereg niepowodzeń, jakie spotkały w ostatnim dziesiątku lat Watykan: rozdział kościoła od państwa w Meksyku,

niepewna sytuacja w Niemczech, we Włoszech, przykre położenie kleru w Hiszpanji, tępienie ostatków katolików w ZSRR., brak stuprocentowej pewności w Polsce, zmuszają czarną międzynarodówkę do szukania rekompensaty na innych terenach. O pierwszych oznakach flirtu pomiędzy Watykanem a burżuazją żydowską pisaliśmy w 1932 r. Obecnie mamy do zanotowania umizgi kleru i Watykanu do cerkwi prawosławnej w Rumunji.

Jako pośrednik występuje archimandryta kiszyniowski, Cecan, zwierzchnik prowincji, o którą toczy się spór pomiędzy ZSRR a Rumunja i gdzie wpływy robotnicze są dosyć pokaźne, natomiast pozostała część kleru prawosławnego, który w Rumunji korzysta z przywilejów duchownych kościoła panującego, ani słyszeć nie chce o unji z Watykanem i według samej Ka-Pu-Si — prześladuje zwolenników „jedności" chrześcijańskiej. I nic dziwnego, każdemu miła swoboda. Nieporozumienia polityczne — wewnętrzne w Rumunji nie zagrażają żadnym cezaropapizmem, oświata w Rumunji spoczywa w powijakach, nic jeszcze nie zagraża „chrystolubimomu woinstwu" (popom), a zatem poco zakładać sobie na kark jarzmo świętopietrza, podatków, danin, wtrącania się Watykanu w obsadzaniu posad i stanowisk, wpuszczaniu żandarmerji papieskiej — jezuitów? Słowem „ich" właśni koledzy po fachu w „nadprzyrodzonem" rzemiośle ogłupiania umysłów nienawidzą ich jak zadżumionych, a oni chcą, żeby ich w Polsce szanowano! Łudzą się, że skaptują rumunów; marzenie ściętej głowy.

DZIEŃ URODZENIA KONFUNCJUSZA ŚWIĘTEM NARODOWEM

Na mocy zarządzenia władz chińskich dzień 6 sierpnia, jako dzień urodzenia Konfucjusza, został uznany za oficjalne święto narodowe Chin. Obchodzono je w r. b. poraz pierwszy b. uroczyście. Konfucjusz miał się urodzić w r. 551 przed naszą erą w Szanghaju.

SFINANSOWANIE STRAT I ZYSKÓW

Złodzieje okradli w sierpniu cudowny obraz m. b. w kościele karmelitów w Krakowie, zabierając mu garderobę i insygnia królewskie wraz z biżuterją i wotami. Wzamian za to biskup Lisowski w dniu 7 października ukoronował cudowny obraz m. b. w Bochni i obrazowi temu (za taki prezent!) ofiarował całą Polskę, co znaczy, że z całej Polski powinny płynąć tam pieniędze. Celem zwrotu kosztów za sukienki i korony królewskie dla obrazu, uroczystości koronacyjne w Bochni trwały dzień i noc przez osiem dni. Kościół oblepiony był wezwaniami do składania ofiar na korony. Pod wezwaniem stały tacki i skarbonki wypróżniane parę razy na dzień.

ZAWIESZENIE DZIAŁALNOŚCI CZĘSTOCHOWSKIEGO OBWODU L. M.

Na skutek interwencji bpa Kubiny wojewoda kielecki zawiesił działalność częstochowskiego obwodu Legjonu Młodych, który szerzył niewiarę pod bokiem paulińskiego przedsiębiorstwa i siał spustoszenie w ich dochodach. Tego biskup nie mógł puścić płazem, bo brzęcząca „moralność“ paulinów była w jawnem niebezpieczeństwie. Piszą nam, że nazajutrz po zawieszeniu działalności Legjonu Młodych w Częstochowie i ich pisma „Dziś i jutro“, przeor paulinów odprawił mszę dziękczynną pod „szczytem“.

Wobec tego kiermasze jasnogórskie w dniu 15 sierpnia i 8 września odbyły się w niczem niezakłóconym spokoju i dały tyle, ile dać były powinny zgodnie z preliminarzem dochodów na Rok Pański 1934. Amen.

O MODLENIE SIĘ ŻYDÓW W POCIĄGACH

Władze kolejowe spisały szereg protokółów na modlących się żydów w pociągach. Naskutek tego prezydjum związku rabinów zwróciło się do władz kolejowych o pozwolenie mruczenia i kiwania się pobożnych chałaciarzy w pociągach i robienia z przedziałów w wagonach bezpłatnych domów modlitwy.

GARNIZON WATYKAŃSKI ROŚNIE

W r. 1914 było na obszarze dzisiejszych ziem polskich 11 seminarjów duchownych z 680 alumnami. Obecnie jest tych seminarjów 52 z 4600 alumnami. Alumnów tych ogłupia, odpalszcza i ćwiczy w ślepem posłuszeństwie papieżowi 330 profesorów, płatnych ze skarbu polskiego. Nic dziwnego, że kler tylu potrzebuje dla nowych kościołów i parafij. I nic dziwnego również, że w prasie ukazało się niedawno ogłoszenie, iż ksiądz poszukuje korepetycji z łaciny i włoskiego, bo nie ma z czego żyć, nie mając dotąd swojej parafji.

SUKCESY MISYJNE W SJAMIE

W jednym z komunikatów KAPry czytamy:

„Mimo wielkiego poświęcenia misjonarzy katolicyzm w Sjamie czyni bardzo słabe postępy, gdyż religja buddyjska — zakorzeniona od długich wieków — rozporządza na tamtejszym terenie bardzo silną i zwartą organizacją. Ostatnie tygodnie przyniosły nową trudność dla katolików w Sjamie, rząd bowiem tamtejszy, pod presją sfer buddyjskich, zadecydował przeprowadzenie ustawy o święceniu soboty zamiast niedzieli w całem państwie.

„Na dwanaście miljonów mieszkańców Sjamu mamy obecnie zaledwie 35.000 katolików, w tem około 25.000 Chińczyków i blisko 8.000 Annamistów, osiadłych w Sjamie“.

Nielepiej jest i gdzieindziej, ale pieniądze na cele misyjne wydusza się z całego katolickiego świata, ponieważ mamy pontyfikat... „papieża misyj".

Niedawno prasa doniosła, że w okręgu Nagereoll w Indjach południowych wszystkie kobiety, należące do tamtejszej parafji katolickiej, zostały „opętane przez djabła" — bo zbierają się od rana przed kościołem i tańczą aż do nieprzytomności. Ani perswazje, ani rozpędzanie przez policję do niczego nie doprowadza. Poprostu dostały „kręćka", chcąc się przypodobać katolickiemu bogu. A może tylko chciały zrozumieć jeden z licznych dogmatów katolickiej wiary — i oszalały?

Z GDAŃSKA

Senat gdański wydał zarządzenie, aby urzędnikom katolikom potrącać z urlopu wypoczynkowego wszystkie dni, opuszczone przez nich spowodu świętowania świąt kościelnych, niebędących jednocześnie świętami państwowemi.

Senator oświaty Boeck oświadczył na zebraniu nauczycielstwa, że członkowie partji centrowej (katolickiej) nie mogą być nauczycielami na terenie W. M. Gdańska, i że Stary Testament, który jest historją żydów, musi być skreślony z nauki religji.

SERBSKI PROJEKT OPODATKOWANIA BEZDZIETNYCH MĘŻATEK

Prasa doniosła, że na ostatniej konferencji lekarzy jugosłowiańskich w Bled, dr. Zelicz wystąpił z wnioskiem obłożenia podatkiem bezdzietnych mężatek, ponieważ Jugosławia potrzebuje dużo, dużo żołnierzy.

Wiadomość tę pochwyciła również i prasa księża w Polsce i zaczęła zachwycać się projektem dr. Zelicza, proponując jego wprowadzenie i u nas, coby znacznie wzmogło „obrót" szafarzy łask niebieskich za ziemskie pieniądze. Ponieważ projekt dr. Zelicza przewiduje użycie pieniędzy wpływających z opodatkowania bezdzietnych mężatek na pomoc materjalną dla rodzin obarczonych liczniejszym błogosławieństwem bożem i my opowiadamy się za projektem dr. Zelicza z tą modyfikacją, aby podatkiem obłożyć wszystkich bezżennych księży w Polsce na rzecz rodzin, które mają więcej, niż dwoje dzieci, wskutek namów kleru i zwalczania idei świadomego macierzyństwa.

W PARU SŁOWACH

Czyżby propaganda dziesięciny? Kino parafji św. Andrzeja w Warszawie wyświetlało w końcu sierpnia film p. t.: „10% dla mnie".

Usprawnienie misji. W Brnie morawskiem zdał egzamin na lotnika-pilota ks. Bernard Prerovski. Ma on wzorem trzech księży lotników niemieckich zostać misjonarzem.

Z prasy

ZDZIERSTWO ARCYBISKUPA ALEKSANDRA

Pod tym tytułem czytamy w „Kurjerze codziennym“ z 21.IX:

Ludność prawosławna diecezji poleskiej jest niezwykle oburzona na spowodu skandalicznej działalności zarządcy tej diecezji, arcybiskupa prawosławnego Aleksandra. Jest on typem bezwzględnego satrapy, który wszelkiemi środkami stara się wycisnąć z wiernych jaknajwięcej gotówki, nie zważając na to, iż wierni ci — to przeważnie wieśniacy polescy, przeżywający obecnie kryzys straszniejszy jeszcze, niż inni mieszkańcy.

Każda diecezja prawosławna posiada fundusz specjalny, przeznaczony na utrzymanie wdów, sierot i duchownych - emerytów. Fundusz ten zabezpiecza spokojną starość popom, oraz pozwala wspomagać najbiedniejszych wyznawców kościoła. Diecezja poleska posiada również taki fundusz. Niestety jednak, arcybiskup Aleksander pieniądze te w wysokości 18.504 zł. zagarnął dla siebie, wskutek czego najnieszczęśliwsi parafjanie oraz prawosławni duchowni - emeryci są skazani na śmierć głodową.

Arcybiskup Aleksander zabrał również dla siebie 45.637 zł., przeznaczonych na chór katedralny oraz 300 dolarów, zebranych na odbudowanie soboru w Pińsku. O bezwzględności arcybiskupa Aleksandra świadczy fakt, iż nie wypłacił on 52 zł. jednemu z robotników pomimo, iż na pokrycie tej należności wziął z kasy konsystorza 1000 zł.

Niemniej cierpią wskutek zdzierstwa arcybiskupa Aleksandra duchowni prawosławni, przełożeni poszczególnych parafij. Wysoki dostojnik kościoła prawosławnego odbywa częste wizytacje parafji, niestety jednak, nie mają one na celu wizyt pasterskich i sprawdzania porządków w diecezji. Oto arcybiskup Aleksander za każdą wizytację żąda od dziekanów 400 — 500 zł. na koszty podróży do każdej parafji. Gdy któryś z biednych proboszczów nie może zebrać tej sumy, (oczywiście z parafjan, uw. n.) zostaje uznany za nieodpowiedniego na swem stanowisku i poprostu... degradowany do niższego stopnia duchownego. Pieniędzy, przeznaczonych na reprezentację, arcybiskup Aleksander nie księguje nawet, lecz chowa je bez najmniejszych skrupułów do swej prywatnej kieszeni. Duchowni prawosławni obliczyli, że ostatnio utonęło w tej przepastnej kieszeni blisko 75 tys. zł., przeznaczonych na reprezentację.

Arcybiskup Aleksander oszukuje również władze skarbowe. Prowadzi on podwójną księgowość — jedną dla siebie, drugą zaś dla władz. Dlatego też budżet, przedstawiony władzom za lata 1928 — 1932 okazał się nieścisły i dopiero policja odnalazła prawdziwe księgi, z których okazało się, iż najwyższy dostojnik kościoła prawosławnego na Polesiu ukrył 168.300 zł. dochodu.

Ludność prawosławna Polesia ma nadzieję, że władze państwowe zainteresują się wreszcie niepraktykowaną nigdzie, szkodliwą i karygodną wręcz działalnością arcybiskupa Aleksandra i uwolni prawosławnych poleszuków od ich zachłannego „arcypasterza".

Ten arcybiskup widocznie dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że całej tej zabawy niedługo będzie — więc nabija sobie kabzę w tempie przyśpieszonym.

Dlaczego pewni pisarze są antyreligijni i niemoralni?

W październikowym zeszycie jezuickiego „*Przeglądu powszechnego*" p. Z. Starowiejska-Morstinowa zamieściła artykuł o stosunku religji do sztuki. Na wstępie stwierdza, iż pomimo że

„religja stoi i stać musi na stanowisku, że wszystkie dziedziny życia i twórczości ludzkiej podpadają pod jej normy, że żadna twórczość nie może się spod jej wymagań uchylać",

to jednak krnąbrna nauka i kapryśna sztuka współczesna pozwoliły sobie buntowniczo nie wzmacniać tego „stanowiska" i poszły własnemi drogami.

„Każda żąda dla siebie absolutnej wolności i nie uznaje nad sobą żadnych innych kryterjów i norm — oprócz swoich własnych..."

Jest to istotnie duża przykrość, która datuje się zresztą nie od dzisiaj, a od czasów Odrodzenia, czyli od lat bezmała pięciuset. Zdaje się, że byłby już czas oswoić się z tą herezją marnotrawnych cór religji — nauki i sztuki. Kościół, uparty staruch, wciąż jednak nad tem boleje i wyrywa sobie włosy z głowy.

Antyreligijnych i niemoralnych pisarzy autorka tak charakteryzuje na podstawie twórczości niedawno zmarłego powieściopisarza francuskiego, Marcelego Prousta i żyjącego jeszcze Mauriaca:

Dzieło Prousta jest antyreligijne i niemoralne. Nie jest antyreligijne dlatego, że na religję napada, lecz właśnie dlatego, że *w zupełnie wszechstronnym obrazie człowieka i jego życia, zupełnie religję pomija, że przedstawia pewną, doczesną samowystarczalność człowieka, że nawet nie pokazuje pewnej, wynikłej z braku boga, pustki — co już byłoby afirmacją — ale, że tę pustkę zapełnia kultem piękna i sztuki.* Dzieło Prousta nie jest niemoralne przez to, że przedstawia bez osłony cały szereg realności życia, nie dlatego, że opisuje pewne anormalności i zboczenia ludzkie — jest niemoralne, dlatego, że przedstawiając cały szereg ludzkich odruchów i instynktów, przedstawia je *jako nieprzezwyciężalne i konieczne, że przedstawia człowieka, jako istotę bezwolnie na wpływy tych instynktów wydaną, jako istotę żyjącą tylko chwilą, a więc jako istotę za czyny swe nieodpowiedzialną.* Dla tych samych powodów, nie dla jaskrawości scen i opisów, niemoralne są „Dzieje grzechu". Niemo-

ralność ich polega na tem, że Ewa chcąc dobrze, czyni źle, że zło jest dla niej rodzajem przeznaczenia i *konieczności*, od której uchylić się nie może (podkr. n.).

A więc antyreligijnym jest pisarz nie wtedy, gdy religję zwalcza, lecz wtedy, gdy o niej zgoła nie wspomina, lub pośrednio przekonywa czytelnika, że można się bez niej doskonale obejść i nie czuć w sobie z tego powodu żadnej „pustki". Bo to godzi w doktrynę głoszącą bezapelacyjnie, że ateusz musi obowiązkowo czuć w sobie psychiczną „pustkę" (z braku religji i wiary w boga), która to pustka nie da się niczem ponoć zapełnić — a tymczasem bohaterowie Prousta zapełniają ją sobie doskonale wiedzą oraz kultem piękna i sztuki. Tę wiarę w „pustkę" duchową podzielają wszyscy bogiści — bez względu na to, czy uznają papieża czy nie uznają. Musi ona tedy być jedną z kategoryj myślenia religijnego. My, ateusze, wiemy z doświadczenia, że ta „pustka" jest poprostu walnem głupstwem, bo umysł ludzki — tak jak i natura — nie znosi próżni („pustki"), i że na miejsce pojęć wyrzuconych z głowy — przychodzą momentalnie nowe. Odbywa się to automatycznie, jak przy przewietrzaniu pokoju: na miejsce powietrza zepsutego lub zanieczyszczonego wpada powietrze świeże i pokój jest zawsze pełen powietrza o stałem ciśnieniu atmosferycznem.

Niemoralnemi są — dalej — nie zbrodnie i nie postępki krzywdzące innych, lecz odrzucenie teologicznej doktryny o wolności woli i uznanie determinizmu, czyli konieczności warunkującej nasze czyny, bo to godzi w sprawiedliwość bożą i odpowiedzialność moralną człowieka, a bez tej odpowiedzialności nie dałaby się utrzymać — jako bezcelowa — sankcja pozagrobowa kościoła, z jej zmyślonemi sądami bożemi, rajami, czyśćcami i piekłami (dogmatyczna podstawa mszy żałobnych). Chodzi tu nie o zbrodnie w sensie społecznym, lecz o herezję, czyli o zbrodnię w sensie teologicznym.

Że tak jest — przekonywamy się z dalszych słów autorki w związku z twórczością Mauriaca:

Póki człowiek czyni źle, *z poczuciem upadku* (to znaczy z poczuciem, że jest grzeszny, uw. n.) jest tylko zwykłym grzesznikiem, mogącym powstać każdej chwili (przez rozgrzeszenie i żal za grzechy, uw. n.). *Gdy dla swego postępowania znajdzie usprawiedliwienie teoretyczne, jest poniekąd człowiekiem zgubionym* (bo do spowiedzi już nie pójdzie, uw. n.). *Człowiek, który grzeszy nawet najciężej — nie przestaje być chrześcijaninem, przestaje nim być człowiek, który grzech nazywa cnotą i prawem.*

Stanowisko zupełnie wyraźne i niewymagające dalszych komentarzy — prócz małego sprostowania, że determinista nie operuje zupełnie pojęciami „grzechu i cnoty". On zna tylko prawa; postępki zaś ludzkie (ich wartość i szkodliwość) ocenia normami społecznemi a nie teologicznemi: to co przy-

nosi społeczeństwu korzyść, nie krzywdząc nikogo, jest dobre, a to co społeczeństwu szkodzi — jest złem. Sędzią moralnym deterministą jest jego ludzkie, społeczne sumienie — a nie ksiądz, nie spowiednik i nie bóg, który jest tylko myślową abstrakcją, a nie realnym bytem.

Z książek

Nowe prace prof. Russella popolsku

Przyswajanie dzieł prof. Bertranda Russella literaturze polskiej stanowi bezwątpienia jeden z najbardziej pocieszających objawów w naszym ruchu wydawniczym. Skoro niestać nas na własne samorodne myśli i nowe wskazania życiowe w dziedzinie czyto zagadnień ustrojowych, czy przebudowy społecznej, dobrze jest, że czytelnik polski zastanowi się nad niemi pod wpływem rozmyślań takiego mistrza logiki i zdrowego rozsądku, jakim jest autor „Małżeństwa i moralności", „Przebudowy społecznej", „O wychowaniu", oraz szeregu kapitalnych rozpraw wolnomyślicielskich, drukowanych na łamach „Wolnomyśliciela Polskiego". Każda bowiem książka prof. Russella, to prawdziwa rozkosz umysłowa i moralna. Po ich przeczytaniu robi się jaśniej wokół nas, bo więcej rozumiemy, więcej wiemy i lepiej orjentujemy się w otaczającym nas świecie, a zwłaszcza w tej gmatwaninie najróżnorodniejszych kierunków wychowawczych, moralnych i politycznych, narzuconych nam przez panujący ustrój i tradycję. Wiemy również, czego chcieć i jak postępować, aby na świecie było lepiej i inaczej niż jest.

Ostatnie miesiące przyniosły nam trzy dalsze jego prace treści społecznej: „Podbój szczęścia", „Perspektywy przemysłowej cywilizacji" i „Wychowanie a ustrój społeczny", oraz jedną pracę treści popularno-naukowej: „Poglądy i widoki nauki współczesnej".

Chcemy narazie omówić choćby w krótkości trzy pierwsze z nich z uwagi na ich wspólny przedmiot.

*

„Podbój szczęścia"[1]) jest właściwie podręcznikiem szczęśliwego życia. Książka ta została napisana nie dla uczonych (jak stwierdza autor), lecz dla ludzi nieszczęśliwych. W pierwszej części, zatytułowanej „Co pozbawia nas szczęścia?" autor rozpatruje wszystkie najczęściej spotykane w życiu powody do niezadowolenia natury indywidualnej, społecznej i politycznej, a w drugiej, p. t. „Droga do szczęścia" daje rady

[1]) W-wa, 1933, Tow. Wyd. „Rój", przekład Dr. Antoniego Pańskiego str. 252. Cena zł. 7.—

i wskazówki, co należy czynić, aby się tych niezadowoleń pozbyć. Prof. Russell, jako wolny myśliciel, domaga się niemal na każdej stronicy swego dzieła, jak najbardziej rzeczowego i rozsądnego traktowania życia, bo to jest jeden z warunków szczęśliwości. „Człowiek szczęśliwy, to człowiek, który żyje objektywnie, który ma swobodne wzruszenia i szerokie zainteresowania..." (str. 244). Zależy mu na tem, aby oświata publiczna była oparta na podstawach naukowych i dawała wszystkim rzeczywisty obraz świata, (bo tylko taki świat jest przedmiotem naszej działalności), a nie chore majaczenia pomyleńców i psychopatów na temat szczęśliwości nieistniejącej i urojonej, dlatego, że jej w życiu znaleźć nie umieli skutkiem spaczonych poglądów na rzeczywistość. „Nie korzystać z okazji nabywania wiedzy, jakkolwiek niewystarczające są te okazje, to to samo, co iść do teatru i nie słuchać sztuki". (str. 224). O trzy stronice dalej mówi, czem chciałby zastąpić stare ortodoksyjne religje, aby człowiek, w którego umyśle odbija się cały świat, był w pewnym sensie tak samo wielki, jak świat", gdyż „nic nie jest bardziej męczące i ani na dłuższą metę bardziej rozpaczliwe, niż codzienny wysiłek wierzenia w rzeczy, które z każdym dniem stają się mniej wiarogodne. Uwolnienie się od tego wysiłku jest koniecznym warunkiem pewnego i trwałego szczęścia" (str. 241). W książce tej prof. R. występuje jako hedonista, to jest, jako taki, który szczęście uważa za dobro. Stąd „Podbój szczęścia" należy zaliczyć do książek traktujących o moralności.

*

W *„Perspektywach przemysłowej cywilizacji"*[2]) prof. Russell omawia najtypowsze cechy naszej współczesnej cywilizacji, opartej na industrjaliźmie. Nie znam drugiej książki, którąby głębiej sięgała w istotę przeżywanej przez nas epoki, w jej tragizm, labirynty i załamania, i lepiej docierała do źródeł i mechanizmu zła, rządzącego naszym bankrutującym ustrojem. Okazję do rozważań na ten temat dała autorowi podróż do Rosji sowieckiej i do Chin. Nie pominął tu autor również i roli kościoła i wychowania religijnego w tej skazanej na zagładę cywilizacji. Konieczność rychłej zmiany obecnego stanu rzeczy nie ulega dla autora żadnej wątpliwości. To też drugą połowę swej książki poświęca całkowicie kwestji, co należy czynić i jakich unikać błędów taktycznych, aby nowy ustrój postawić odrazu na zdrowych i mocnych podstawach. Ten nowy ustrój, to socjalizm[3]). Z analizy nacjonalizmu, przeprowadzonej przez autora, widzimy jak na dłoni, dlaczego i nasi nacjonaliści postępują tak, jak postępują.

---

[2]) W-wa, 1933, Tow. Wyd. „Rój", przekład Amelji Kurlandzkiej, str. 311. Cena zł. 9.—

[3]) Jak wiemy — teoretycy socjalizmu nie opracowali dotąd planu przebudowy społecznej i jak ma ona wyglądać po zniesieniu ustroju kapitalistycznego. Bolszewicy wciąż jeszcze eksperymentują, szukając trwałych podwalin przyszłego państwa socjalistycznego.

Autor jest pacyfistą. Jako jedyny sposób uniemożliwienia wojen na przyszłość widzi w Stanach Zjednoczonych Europy, w blokach państw i nowem wychowaniu młodzieży na podręcznikach do historji, opracowanych pod kontrolą Ligi Narodów.

„Narazie świat znajduje się w strasznym stanie i jest aż nadto prawdopodobne, że w niedalekiej przyszłości będzie jeszcze gorzej. Jeśli chcemy postępować rozumnie w tych mrocznych czasach i przyczynić się do tego, aby zniszczenie było możliwie najmniejsze, a nowa budowa tak szybką i trwałą, jak to leży w naszej mocy, to musimy stawić czoło wszystkiemu, co nas zniechęca obecnie i wszystkim niebezpieczeństwom przyszłości; powinniśmy stawić djagnozę śmiało bez względu na formułki partyjne lub chęć znalezienia łatwej pociechy w zwodniczych nadziejach" (str. 13). „Potrzebujemy postępu moralnego (który nie dotrzymał kroku postępowi materjalnemu i technicznemu). Ludzie muszą nauczyć się tolerancji i unikania gwałtów, lub też cywilizacja będzie musiała zginąć w odmęcie ogólnej nędzy i degradacji" (str. 82)[4]).

*

Ponieważ ten nowy ustrój będzie potrzebował nowych ludzi, prof. Russell w najnowszej swojej pracy p. t. *„Wychowanie a ustrój społeczny"*[5]) (wyszła w oryg. 1932) rozpatruje wady i braki obecnego systemu wychowawczego, związanego ściśle z dotychczasowym kapitalistyczno-militarystycznym ustrojem. Specjalny rozdział poświęcił kierunkowi wychowawczemu w sowietach. Mimo kilku zastrzeżeń, autor pisze się całkowicie na ten kierunek, gdyż lepszego w tej chwili poza nim nie widzi. Jego zdaniem komunizm „daje dzieciom wychowanie, z którego antyspołeczna koncepcja współzawodnictwa została niemal zupełnie wyeliminowana (a zastąpiona współpracą). Znosi separację szkoły od życia, która związana jest z klasztorną genezą szkoły i dzięki której inteligent staje się na Zachodzie coraz bardziej bezużytecznym członkiem społeczeństwa. Ofiarowuje młodym mężczyznom i młodym kobietom nadzieję, która nie jest chimeryczna i działalność, której pożytek nie budzi w nich wątpliwości" (str. 225 i n.). „Jeśli chodzi o religję i sprawy seksualne — niema dziś, jak się zdaje, wielkiej różnicy między szkołami w Rosji i na Zachodzie. Szkoła sowiecka uczy innej religji, niż szkoła na Zachodzie, ale uczy jej w tym samym duchu dogmatycznym. W Rosji, tak samo, jak na Zachodzie, istnieją twierdzenia, w które trzeba ślepo wierzyć, nie poddając ich krytycznej ocenie. Prawdą jest, że — inaczej niż w krajach chrześcijań-

[4]) Dowiadujemy się, że „Perspektywy przemysłowej cywilizacji" zostały wprowadzone do szkół średnich (może nie wszystkich), jako lektura obowiązkowa.

[5]) W-wa, Tow. Wyd. „Rój", przekład Dr. Janiny Hasiassonówny, str. 287. Cena zł. 9.—

skich — młodzież sowiecka przyjmuje wpajaną jej religję z entuzjazmem, jako podstawę całego swojego życia. Prawdą jest także, że człowiek inteligentny może uważać tę religję za pomocną w zbudowaniu lepszego świata i wobec tego przyjąć jej dogmaty — przynajmniej pragmatycznie — nie popełniając jeszcze tem samem abdykacji intelektualnej. Pod tym względem marksizm ma dziś te same plusy, jakie miał chrystjanizm, gdy był młody. Czy utrzyma je jednak, jeśli będzie panujący i zwycięski? Narazie zespolony jest z owocną i pełną nadziei działalnością, dokonywającą się w napół pustym kraju, dojrzałym do rozwoju ekonomicznego"...

„Wychowanie a ustrój społeczny" jest uzupełnieniem „Perspektyw" — aczkolwiek napisanie jednej i drugiej książki przedziela parę lat.

Wszyscy tłumacze wywiązali się z zadania b. dobrze.

H. W.

Odpowiedzi redakcji

O kolektywnym ustroju rodziny.

Ob. W. O. Bednarzówka. Dziękujemy za ciekawy list. Mimo zaległości w prenumeracie, „ukochane pismo" będziemy Wam nadal wysyłali, biorąc pod uwagę Wasze chwilowe trudności płatnicze.

Zupełnie się z Wami zgadzamy, że w myśl zasady sprawiedliwości i równości, rodzina, jako jednostka wytwórcza (a takiemi są dotąd wszystkie rodziny wiejskie, żyjące z uprawy roli i hodowli ptactwa i zwierząt domowych), winna być oparta na kolektywizmie, na wspólnocie gospodarczej wszystkich jej członków, a nie na średniowiecznym, przedrewolucyjnym feudaliźmie, gdzie suweren ojciec traktuje dzieci jak pańszczyźnianych niewolników. To znaczy, że każdy członek rodziny — od pewnego wieku, gdy przestaje się kształcić a zaczyna pracować produkcyjnie, wytwórczo — winien otrzymywać pewną zapłatę, będącą w prostym stosunku do włożonej przezeń pracy w kolektyw rodzinny. W ten sam sposób dzieli się przecież dywidendę (podział zysków) pomiędzy akcjonarjuszami tow. akcyjnych, choć to nie jest to samo, bo akcjonarjusz daje tylko pieniądze, a nie daje pracy, a jeśli ją daje, to jest za nią specjalnie wynagradzany (pensje dyrektorów, członków rad i t. d.), i w ten sposób dzielą się dochodami aktorzy, grający na t. zw. działy („działówka"). W takim wiejskim kolektywie ojciec i matka powinni mieć prawo do większego udziału w zyskach, ale nie do całego zysku. Gdyby ktoś chciał utrzymywać, że rodzice za to, iż spłodzili (wydali na świat) i wychowali dzieci, powinni mieć

prawo do wszystkich wypracowanych przez rodzinę, jako jednostkę gospodarczą, zysków — byłby w błędzie, bo utożsamiłby momenty biologiczne z ekonomicznemi. A to nie jest jedno i to samo. Rodzice, wydając na świat dzieci, które się o życie nie prosiły, spełnili tylko biologiczny nakaz natury, który był w nich, nakaz wrodzonego wszystkiemu co żyje instynktu rodzicielskiego. Troska o życie spłodzonych dzieci, aż do ich samodzielności życiowej — tak naturalna u wszystkich zwierząt — jest niczem innem, jeno obowiązkiem rodzicielskim, mającym swe źródło również w owym instynkcie zachowania rodzaju. Z chwilą jednak, gdy dziecko zaczyna brać udział w gospodarczej wytwórczości rodziny, stosunek dzieci do rodziców, założycieli tej rodziny i właścicieli jej środków wytwórczych, wchodzi w inną fazę, w fazę gospodarczą, niemającą już nic wspólnego z instynktem rodzicielskim.

Nie znaczy to bynajmniej, aby rodzice do niczego już nie mieli prawa, aby można ich było wyrzucić z domu i nie żywić dla nich czci i szacunku, lub aby z chwilą samodzielności wytwórczej dzieci, rodzice przestali się niemi opiekować i o nie troszczyć w biedzie lub w chorobie. Nie! Gdyż jedno i drugie byłoby niesprawiedliwością i brakiem ludzkich uczuć: — w pierwszym wypadku dzieci do rodziców, w drugim rodziców do dzieci. Znaczy to tylko, że podział dóbr wytwórczych, podział zarówno zysków jak i strat danego gospodarstwa — powinien być sprawiedliwy[1]) w zależności od stopnia przyczynienia się każdego z członków rodziny do powstania owych wspólnych zysków.

Z tego wynika, że pojęcie rodziny jest złożone. Jest to komórka społeczna, powstała na prawach biologji, utrzymująca się przy życiu na zasadach ekonomji, a uwarunkowana zjawiskami socjologicznemi (do nich należą również i warunki prawno-polityczne i kulturalne). Prócz tego rodzina jest również zjawiskiem moralnym pierwszorzędnego znaczenia, w rodzinie bowiem biorą początek kultura i humanitaryzm, najwspanialszy moralny wytwór ludzkiej rasy.

Prawo również patrzy na rodzinę jako na organizm ekonomiczny, gospodarczy. Weźmy choćby prawo małżeńskie i spadkowe. Jeżeli mimo to rodzina, jako komórka wytwórcza, nie została objęta prawem o ochronie pracy kobiet i nieletnich w przemyśle, to tylko dlatego, że prawodawca liczył się z uczuciami litości i współczucia w każdej rodzinie — choć wiemy, że i pod tym względem nie wszystko jest w rodzinach w porządku i że niejeden ojciec lub matka za zmuszanie nieletnich do pracy nieodpowiedniej ich wiekowi — winni podpadać pod rygory kodeksu karnego.

---

[1]) Nie mówimy równy, boby to mogło być również niesprawiedliwe. Młodociany nie może rościć prawa do takiego udziału w zyskach jak pełnoletni i doświadczony wytwórca — członek rodziny.

Te pojęcia już się w wielu rodzinach zadomowiły, ale jeszcze wiele jest takich, które do zrozumienia właściwej istoty i zadań rodziny nie doszły. Panują więc w nich w dalszym ciągu stosunki pierwotne, konserwatywne, oparte na jednostkowem pojęciu prawa własności, kłócące się ze zdobyczami postępu i sprawiedliwości w innych dziedzinach życia. Ale i na to przyjdzie czas. Przyjdzie, bo już idzie. Rodzina przeobraża się z każdym dniem, choć wielu jeszcze tego zdaje się nie widzieć. Postęp, wiedza i zmiany zachodzące w stusunkach gospodarczych są tym zakwasem, który ją zgruntu przekształci i inne nada jej oblicze. Czy ją rozbije, jak Ruthefort i inni chemicy zdołali rozbić niektóre atomy? — Może tak. W każdym razie biologiczna istota rodziny zdaje się być niewzruszoną.

I POLSKI ZJAZD ABSTYNENTÓW

W dniach 8 i 9 grudnia 1934 r. odbędzie się w Warszawie przy ul. Chocimskiej 24 w Państwowej Szkole Higjeny I Polski Zjazd Abstynentów, połączony z I Zjazdem Lekarzy Abstynentów oraz ze Zjazdem b. słuchaczy Kursów Alkohologji w Państwowej Szkole Higjeny.

Na Zjazd zgłoszono już około 40 referatów. Obrady toczyć się będą na zebraniach plenarnych i w sekcjach: lekarskiej, pedagogicznej i społecznej. Ze Zjazdem połączona będzie Wystawa Przeciwalkoholowa.

Informacyj w sprawie Zjazdu udziela Biuro Komitetu Organizacyjnego Zjazdu: Warszawa, ul. Fałata 4, m. 1, tel. 8-43-04, od godz. 17 do 18.

OD ADMINISTRACJI

Uprasza się o uiszczenie prenumeraty za kwartał IV-ty.

Kto zalega z opłatą winien bezzwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dniu 8 grudnia 1934 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Wł. Weychert-Szymanowska* wygł. odczyt p. t.: „KLER WOBEC ŚLUBÓW CYWILNYCH I ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA".

W dniu 15 grudnia 1934 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Marja Wolska* wygł. odczyt p. t.: „O NOWĄ ETYKĘ".

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75	
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.	
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie	

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktor **Józef Wroński**. Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.